

## **Michał Lubina: Najważniejszym celem Pjongjangu jest przetrwanie**

Wydaje się że Kim Dzong Un dąży do osiągnięcia dwóch celów: po pierwsze do tego, żeby zbudować broń dającą mu niezależność, czyli taką, która dosięgnie USA. Oczywiście nie po to aby jej użyć, ale po to, żeby mieć ochronę dla własnego reżimu. Po drugie, Kim dąży do tego, żeby zreformować kraj trochę na wzór Chin – mówi dr Michał Lubina w rozmowie z Czesławem Domareckim dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Koreański szantaż

**Czesław Domarecki (Teologia Polityczna Co Tydzień): W niedzielę 14 maja Korea Północna przeprowadziła udany test nowej rakiety balistycznej Hwasong-12. We wtorek 16 maja południowokoreański MON Han Min-koo ostrzegł, że północnokoreański program raketowy postępuje szybciej niż oczekiwano, zaś dzień później nowo wybrany prezydent Korei Południowej, Moon Jae-in, oświadczył, że istnieje „wysokie prawdopodobieństwo” konfliktu z sąsiadami z północy. Czy ta eskalacja napięcia różni się w jakiś istotny sposób od poprzednich kryzysów, choćby od zatopienia południowokoreańskiej korwety Cheonan w 2010 roku?**

**Doktor Michał Lubina, Uniwersytet Jagielloński:** Na pewno różni się jedną rzeczą, mianowicie tym, że w porównaniu do poprzednich lat Korea Północna ma dużo bardziej zaawansowaną broń i zaawansowanie

tej broni sprawia, że Koreańczycy są coraz bliżej celu, którym jest osiągnięcie zdolności bojowej do zaatakowania terytorium USA. I to jest strukturalnie podstawowa różnica w porównaniu do poprzednich kryzysów. Natomiast wszystkie eskalacje napięcia są pod tym względem do siebie podobne, że przebiegają jak sinusoida: na początku kryzys, potem uspokojenie, potem znów eskalacja, a Koreańczycy tymczasem spokojnie budują broń nuklearną. Akurat w porównaniu do 2010 roku kryzys jest nieco łżejszy, wtedy miały miejsce najostrejsze incydenty od czasu zakończenia wojny koreańskiej, teraz jednak aż tak gwałtownej sytuacji nie mamy, natomiast bez wątpienia sam fakt, że są na tyle skuteczni, że testują kolejne rakiety, świadczy o tym, że czas dla państw zachodnich na to, żeby w jakiś sposób zareagować na ich program zbrojeniowy się kończy.

Państwa zachodnie, przede wszystkim USA, mają w tym momencie wybór: jest jeszcze możliwy atak na Koreę Północną, to zaś oczywiście niosłoby za sobą prawdopodobnie duże straty w Korei Południowej, jednak Korea Północna nie jest w stanie odpowiedzieć na atak Amerykanów atakiem na USA. Natomiast jeżeli Zachód nie zdecyduje się na atak, wkrótce USA będą musiały zaakceptować KRL-D jako mocarstwo atomowe, i to mocarstwo zdolne do ataku na nie. Co samo przez się nie musi być aż tak negatywne, bo dotychczasowa historia państw jądrowych uczy, że one nie prowadzą ze sobą wojen. Broń reżimu północnokoreańskiego jest przede wszystkim bronią defensywną, tworzoną, by ten reżim zachować, więc z perspektywy globalnej nie byłaby to automatycznie tragedia, natomiast psychologicznie byłoby to trudne do zaakceptowania przez Amerykanów oraz światową opinię publiczną, bo reżim północnokoreański zachowuje się jakbyśmy byli w latach 30. XX wieku. Zaakceptowanie takiego reżimu, uznanie jego pretensji do posiadani broni jądrowej jest trudne – i to jest poziom psychologiczno-polityczny.

Natomiast systemowo nie jest to aż taki problem, uznać, że Korea Północna ma broń jądrową, bo raczej nie użyje tej broni przeciwko nikomu. Podstawowym celem tej broni jest zachowanie reżimu, by reżim trwał i nikt go nie obalił.

**Jak w tej układance umiejscowić Koreę Południową, która w ostatnich miesiącach przeżywała pewne zawirowania polityczne a obecnie władzę objął świeżo wybrany prezydent?**

Najważniejszym czynnikiem jest oczywiście wybór nowego prezydenta, Moon Jae-ina. Nowy prezydent należy do gołębi, nie jastrzębi. To człowiek, który był w administracji prezydenta Roh Moo-hyuna, który był prezydentem zaraz po Kim Dae-jungu, kontynuował tzw. słoneczną politykę Kim Dae-junga, politykę odprężenia relacji z Pjongjaniem, która to polityka poniosła klęskę, bo za pieniądze południowokoreańskie KRL-D budowała broń jądrową. Jednak późniejsza ostra polityka wobec Pjongjangu Lee Myung-Baka również poniosła klęskę, chyba nawet większą. Nie ma więc dobrego sposobu na KRL-D. Skoro Koreańczycy z Południa wybrali prezydenta-gołębia, to spodziewałbym się odprężenia, w pewnym stopniu powrotu do dziedzictwa słonecznej polityki, która to słoneczna polityka z jednej strony poniosła klęskę w tym sensie, że reżim Korei Północnej zbudował broń jądrową, jednak z drugiej strony była to jakaś forma stabilizacji. Północ to bowiem "żebrak z kijem", jak napisał były ambasador rosyjski. Ich polityka polega na wymuszaniu szantażem kolejnej transzy pomocy. Najwidoczniej w tym momencie Południowi Koreańczycy wybierając prezydenta-gołębia uznali, że trzeba dawać temu żebrakowi, by ten nie atakował i by uniknąć wojny.

**Przejdźmy do Chin, w interesie których leży utrzymanie KRL-D jako niezależnego gracza. Tym niemniej, niezależna, agresywna i często nieobliczalna polityka Pjongjangu jest dla Chin ciężarem. Z jednej strony Chiny obawiają się, że potencjalna Zjednoczona Korea mogłaby, jak niegdyś Wietnam, wyrwać się z orbity wpływów ChRL. Z drugiej strony zarówno Kim Dzong Il, jak i Kim Ir Sen mieli wśród chińskich polityków przydomek „gorący kartofel”, wielokrotnie swoimi impulsywnymi działaniami sprawiając kłopoty swym chińskim protektorom. Jakie metody nacisku na Pjongjang mają Chiny, jaka jest skuteczność tych metod i jakie są ich długoterminowe cele związane z Półwyspem Koreańskim?**

Chińczycy może nie tyle chcieliby niezależnej Korei Północnej, co Korei Północnej podporządkowanej, która by ich słuchała i była posłuszna. To byłby idealny układ, ale skoro się nie da takiej sytuacji osiągnąć, to znoszą Koreę Północną niezależną, która przynajmniej jest strefą buforową. To jednak bardzo istotne dla Chińczyków, którzy myślą tradycyjnymi dla chińskiej polityki zagranicznej schematami, by nie dopuścić do tego, żeby jakikolwiek ważny gracz był przy granicach chińskich. Z perspektywy chińskiej wojska amerykańskie na rzece Jalu to absolutny koszmar. Zrobią wszystko by tego nie dopuścić. Pamiętajmy jednak, że Korea Północna jest trudnym sąsiadem, drażni Chińczyków, oni zaś są poirytowani jej działaniami.

Wpływ na Pjongjang mają głównie przez środki ekonomiczne. To Chiny utrzymują przy życiu Koreę, widać to w statystykach handlu i pomocy. Inna sprawa, że ta pomoc jest najczęściej drugiego sortu, natomiast faktem jest, że bez niej reżim by upadł bądź zagłodził społeczeństwo na

śmierć. Także Chińczycy są poirytowani postawą Pjongjangu, naprawdę ich denerwuje Kim Dzong Un. Ale z drugiej strony nawet ten irytujący Kim Dzong Un jest lepszy od perspektywy zjednoczenia i ewentualnej Korei, która byłaby niezależna tudzież prozachodnia, być może prorosyjska, ale na pewno nie prochińska. Dodatkowo zjednoczona Korea miałaby jeszcze jedną negatywną dla Chińczyków cechę, mianowicie mogłaby wysunąć pretensję, jeśli nie terytorialne, to co najmniej historyczne do obszarów koreańskich obecnie znajdujących po stronie chińskiej. Symbolicznym przykładem jest góra Pektu-san na granicy chińsko-północnokoreańskiej, której większość znajduje się na terytorium Chin, chociaż historycznie jest to święta góra Korei. Chińczycy myślą kilka ruchów do przodu i woleliby do takiej sytuacji nie doprowadzić.

Co bardzo denerwuje Chińczyków, to fakt, że Pjongjang jest niezależny. Jest niezależny przez sam fakt, że te wszystkie prowokacje przeprowadza. Gdyby bowiem Pjongjang miał tę broń atomową i nie obnosił się z nią, nic nie robił i zadowolił się przetrwaniem, to Chińczykom pasowałaby taka sytuacja. Ale ponieważ Pjongjang cały czas się stawia, robi testy rakietowe, próby jądrowe i cały czas jest o nim głośno, to jest problem dla Chińczyków, bo Koreańczycy z Północy pokazują im otwarcie, że nie są kontrolowani. Chińczycy traktują tę sytuację jak wasala, który pluje im w twarz i bierze pieniądze. Nawiasem mówiąc, chińska polityka wobec KRL-D pokazuje, że Pekin nie jest wcale takim mistrzem dyplomacji, jak próbują to pokazywać, bo nie są w stanie skłonić północnokoreańskich towarzyszy do umiarkowania i tak na dobrą sprawę jest to w jakimś stopniu porażka dyplomatyczna Chińczyków. Ale nawet przy tych wszystkich wadach, problemach oraz negatywnych konsekwencjach politycznych, jakie płyną z niezależności KRL-D, to i tak wszystko to jest warte tego, by nie doprowadzić do zjednoczenia Korei. Oczywiście Chiny są przygotowane

na ten negatywny dla nich scenariusz, natomiast wolałyby go uniknąć, ponieważ przykład Wietnamu pokazuje, że takie państwo natychmiast stałoby się co najmniej ostrożne w relacjach z ChRL. Tu zaś dochodzą jeszcze względy historyczne. W związku z tymi faktami Chińczycy z dużym trudem i irytacją znoszą jednak stan obecny.

**Sama KRL-D nie ufa Chińczykom. Kim Ir Sen obawiał się, że kiedyś „Pekin przehandluje nas jak Gorbaczow przehandlował Niemcy”, zaś Kim Dzong Il podkreślał, że mimo że Chiny popierają Pjongjang, to jednak są wielkim mocarstwem z własnymi interesami i należy z nimi postępować ostrożnie. Ponadto w KRL-D wciąż żywe są ponoć antychińskie resentymenty, mimo że niechęć do Chińczyków nie może być porównana do wciąż żywej nienawiści do Japończyków. Czy Kim Dzong Un ma jakiegokolwiek długoterminowe plany związane z Chinami, czy tylko stara się balansować, by nie zatonać?**

Antyjapońskiemu resentymentowi w Korei nic nie może się równać. Niechęć do Chińczyków to nic wielkiego w porównaniu do ogromnej, żywiołowej niechęci do Japończyków, która między innymi wiąże się z faktem, że Japończycy nigdy nie rozliczyli się z przeszłością. Weźmy to jednak w nawias. Kim Dzong Un przede wszystkim chce przetrwać, co jest być może paradoksalne zważywszy na to, że prowadzi politykę dość ambitną i konfrontacyjną. Kolejne testy rakietowe czy nuklearne to elementy, które teoretycznie zdają się demonstrować siłę, ale realnie jest też w tym element słabości, bo Kim musi wszystko to robić, żeby przetrwać i utrzymać reżim, co więcej, by zachować go w obecnym kształcie.

Najważniejszym celem politycznym Pjongjangu jest przetrwanie. Jest to bardzo prosty cel i Kim Dzong Un robi wszystko, żeby to osiągnąć. Obawia się, że będzie zbyt słaby, wówczas bowiem Chińczycy mogliby uznać, że może Korei Północnej potrzebny jest ktoś inny, że może mogliby zainstalować jakieś inne rządy, generałów lub aparatczyków, którzy doprowadziliby do otwarcia KRL-D na wzór chiński. Odpowiedzią na to zagrożenie ze strony Kim Dzong Una była próba wyjścia do innych graczy. Pjongjang próbował dogadać się z Indonezją, Indiami, próbował z Rosją, co było szczególnie spektakularne, ale nie wyszło z tego zbyt wiele, bo cóż Korea Północna może im zaoferować? Korea Północna jest przyzwyczajona do tego, żeby brać kredyty, pożyczki, a udzielają ich głównie Chińczycy. Nie ma innych chętnych, który byliby w stanie z Pjongjaniem współpracować, tym bardziej, że to niesie za sobą ogromne koszty. Indie na przykład byłyby dość dobrym partnerem dla Korei Północnej, ale mają do stracenia istotny element wizerunkowy w postaci bycia państwem demokratycznym. Zaś jak państwo demokratyczne może funkcjonować w jakichkolwiek bliskich relacjach z reżimem północnokoreańskim? Także osiągnięcie tego celu jest zwyczajnie niemożliwe. Podobnie sprawa ma się z Indonezją, kolejnym krajem demokratycznym, może w mniejszym stopniu niż Indie, ale chlubiącym się mianem największej demokracji świata muzułmańskiego. To są jednak kraje, które nie mogą sobie pozwolić na bliską współpracę z reżimem Kima.

**A co z Rosją? W latach 90. Jelcyn wycofał się z mniej istotnego wówczas dla Federacji Rosyjskiej półwyspu koreańskiego. Dopiero Władimir Putin wznowił dialog z KRL-D. 19 maja, świat obiegnęła informacja, że Rosja uruchomiła połączenie promowe z**

## **Władcywostoku do KRL-D. Jakie cele ma coraz bardziej aktywna na półwyspie koreańskim Rosja? Czy chodzi jedynie o zaznaczenie swej obecności, czy o długoterminowe cele?**

Bez wątpienia Rosja bardzo by chciała powrócić na Półwysep Koreański i mieć tam znaczenie, jakie miała za ZSRR albo wcześniej, bo przed okupacją japońską, która rozpoczęła się w 1910 roku Rosja również była dość ważnym graczem w tamtym rejonie. Natomiast chcieć a móc to dwie różne sprawy. Realnie rzecz biorąc Rosja niewiele może dać Korei Północnej, gdyż sama Rosja ma problemy finansowe spowodowane sankcjami zachodnimi i ona nie jest w stanie sfinansować tych projektów, które chciałaby finansować w KRL-D.

Ponadto jest jeszcze bardzo ważny element tych kalkulacji Putina. Mianowicie Rosja podjęła po kryzysie światowym bardzo ważną decyzję na szczeblu elit kremlowskich polegającą na zaniechaniu działań mogących drażnić Chińczyków. Nastawienie się na współpracę z Chinami, przyjęcie za aksjomat, że w rosyjskiej polityce azjatyckiej liczą się przede wszystkim Chiny i relacje z Chinami jest absolutnie kluczowym elementem dla Rosji. Rosja nie zrobi niczego, co by te relacje w znaczący sposób popsuło, ponieważ jest niezwykle uzależniona od Chin w polityce azjatyckiej: ropociąg WSTO, powstający gazociąg Siła Syberii, mają miejsce transakcje zbrojeniowe, wreszcie razem działają w Azji Środkowej.

Istnieje tak dużo wspólnych interesów z Pekinem, że Rosja nie zrobi niczego w Korei Północnej co by mogło zirytować Chińczyków. Tym bardziej, że Rosja doskonale wie, że akurat Korea Północna to niezwykle czuły punkt dla Chin. W efekcie Rosja może czasami

podejmować jakieś symboliczne działania typu połączenie promowe i Chińczycy nie mają nic przeciwko temu, żeby był jakiś handel między tymi dwoma krajami, bo to i tak nie ma większego znaczenia. Natomiast gdyby Moskwa próbowała zrobić coś o większym znaczeniu politycznym, to ma za dużo do stracenia. Zatem w realnej polityce dotyczącej kwestii koreańskiej Rosja jest cieniem Chin i robi dokładnie to samo, co Chiny. Także Rosja absolutnie nie będzie działać przeciwko Chinom, jako że to się kompletnie Rosji nie opłaca. Nawiasem mówiąc pokazuje to, że Pjongjang ma niewiele opcji w polityce zagranicznej. Oczywiście mowa tu o Pjongjangu w obecnym kształcie reżimu Kima. Żeby to zmienić, musieliby zrobić otwarcie w stylu Birmy i wówczas mieliby więcej opcji, jednak jest to niezwykle trudne, o ile w ogóle możliwe.

**Szanghajska Organizacja Współpracy powołała w 2001 roku sześć państw – Rosja, Chiny, Kazachstan, Kirgistan, Tadżykistan i Uzbekistan. Możliwe, że akcesja Indii i Pakistanu zostanie dokonana na spotkaniu organizacji planowanym w Astanie na początku czerwca. Siergiej Ławrow wyraził nadzieję, że czerwcowe spotkanie przyniesie także formalne rozpoczęcie procedury akcesyjnej Iranu. W listopadzie dołączenie do SzOW sugerował Erdogan. Czy dotychczas fasadowa Szanghajska Organizacja Współpracy ma szansę stać się aktywną organizacją? Jakie będzie to miało znaczenie dla przyszłości półwyspu koreańskiego?**

To bardzo ciekawy temat, natomiast nie ma on wiele wspólnego z Koreą. To dwie rozdzielne sprawy i nie ma właściwie między nimi związku, chyba że kiedyś Korea Południowa chciałaby przystąpić do

Organizacji. Z drugiej strony Sri Lanka i Nepal są partnerem dialogu, więc może kiedyś udałoby się to Korei Północnej, jest to równie egzotyczne, natomiast obecnie nie ma za bardzo o czym mówić.

Jeżeli chodzi o samą Szanghajską Organizację Współpracy, jest to organizacja, która wyrosła z potrzeby stworzenia forum współpracy regionalnej: dyskusji kwestii bezpieczeństwa, walki z terroryzmem i kooperacji gospodarczej, zaś przede wszystkim była lokomotywą Chin w regionie Azji Środkowej, bo to Chiny ją powołały i tak naprawdę to dzięki SzOW Chiny były aktywne w państwach Azji Środkowej, bo Organizacja stworzyła pewną platformę dla interesów chińskich bez wzbudzania strachu innych. Dzięki tej organizacji Chiny mogły realizować swoje interesy w tym regionie i to dobrze funkcjonowało w pierwszej dekadzie XXI wieku. Ale w drugiej dekadzie w SzOW nastąpiła wyraźna stagnacja.

Chiny próbowały przekształcić Organizację głównie w blok ekonomiczny, strefę wolnego handlu, chciały stworzyć bank i to wszystko blokowała Rosja oraz kraje środkowoazjatyckie, na przykład Uzbekistan blokował powstanie banku. Wszyscy gracze obawiali się ekspansji chińskiej. I ta druga dekada XXI wieku, która obecnie się kończy, to okres wyraźnej stagnacji Szanghajskiej Organizacji Współpracy. Były oczywiście szczyty, szczyty przynosiły jakieś wystąpienia, deklaracje i oczywiście nic z tego nie było. Także to rozszerzenie o Indie i Pakistan, które nawiasem mówiąc od dawna proponował Rosja, być może jakoś rozrusza Organizację. Rosja proponowała rozszerzenie o Indie, zaś Pakistan został dołączony dla równowagi, bo Indie są raczej prorosyjskie, a Pakistan jednak prochiński. A Chiny to blokowały mówiąc bardzo sprytnie, że przyjęcie Indie i Pakistan można wtedy, gdy rozwiążą kwestię Kaszmiru...

## **To brzmi nierealistycznie, wręcz śmiesznie...**

Faktycznie, śmiech byłby tu najbardziej zrozumiałą reakcją. Były premier Pakistanu powiedział bowiem, że będą się spierać z Indiami o Kaszmir przez tysiąc lat. Więc akces Indii i Pakistanu był niemożliwy, ale teraz Chińczycy zrezygnowali z tego warunku i zgodzili się na akces Indii i Pakistanu, ale te dwa kraje nie równoważą się do końca. Indie to nie jest ta sama liga co Pakistan. Potencjał Pakistanu nie równoważy Indii, więc wstąpienie tych dwóch krajów do SzOW spowoduje wzmocnienie strony prorosyjskiej.

Teraz są dwie możliwości związane z Szanghajską Organizacją Współpracy. Pierwsza jest następująca: to rozszerzenie nadą Organizacji nowej energii – jeżeli są tam trzy mocarstwa, Chiny, Indie i Rosja, to zaczną one mówić jednym głosem w sprawach międzynarodowych, głównie geopolitycznych, być może regionalnych i to naprawdę będzie miało duże znaczenie. Ale druga opcja jest taka, że to jest tak naprawdę gwóźdź do trumny, bo być może Chińczycy postawili po prostu na tym krzyżyk i wiedzieli, że Organizacja jest już właściwie martwa i nic się nie da z tym zrobić. W efekcie uznali, że zgodzą się na to rozszerzenie, to spowoduje, że organizacja będzie przerośnięta i nieruchawa. Ale być może kwestia Szanghajskiej Organizacji Współpracy w jakiś sposób łączy się z projektem nowego Jedwabnego Szlaku, czyli rozwoju strategii „jednego pasa i jednej drogi”. W kwestii Iranu Chińczycy zablokowali jego akcesję. Pierwotnie Iran miał przystąpić do SzOW razem z Indiami i Pakistanem, został przyjęty jako obserwator w tym samym roku co te dwa kraje, w 2005. Teraz Chińczycy zablokowali jego przystąpienie do Organizacji, gdyż obawiają się, że to mogłoby zirytować Stany Zjednoczone, że mogłby

nastąpić konflikt między Iranem i Zachodem, to zaś mogłoby być problematyczne. Także Ławrow może deklorować, że Iran może przystąpić do SzOW, ale Pekin pokazał, gdzie leży granica. Turcja mogłaby przystąpić prędzej niż Iran, choć to też mogłoby być kontrowersyjne. Ponadto jest to kolejny silny gracz. Podsumowując: rozszerzenie może dać nową energię tej organizacji, która od 7-8 lat tak jest w politycznej stagnacji i niewiele z niej pożytku, ale może też być tak, jak stwierdził Yan Xuetong, że de facto organizacja jest już martwa. Czas pokaże.

**Wróćmy do tematów koreańskich. Raporty mówią o Korei Północnej, że to nie jest już kraj głodu, a niedoborów żywieniowych. Podobno rządy KRL-D patrzą przez palce na prywatne inicjatywy. Czy Kim Dzong Un ma szanse przeprowadzić reformy gospodarcze podobne do reform Deng Xiaopinga w Chinach lub chociaż do NEP-u Lenina w latach 20. i tym samym przedłużyć żywotność reżimu? Czy takie reformy mogłyby przyspieszyć zjednoczenie półwyspu, czy raczej zacementować obecną sytuację?**

Trudno mi jest mówić na temat sytuacji wewnętrznej w Korei Północnej, bowiem mam tam dożywotni zakaz wjazdu, więc nigdy tam nie byłem i jak długo będzie trwał reżim, tak pewnie Korei Północnej nie odwiedzę, więc nie jestem w stanie tego samemu zweryfikować. Natomiast już z kilku źródeł pojawia się informacja o wyższym poziomie życia, że niedobory żywnościowe zastąpiły powszechny głód. Jest to jednak kopernikański przełom w porównaniu do tego, co się działo w KRL-D za Kim Dzong Ila, szczególnie pod koniec lat 90. Także

teraz jest bardzo dobrze ponieważ przynajmniej ludność jest w lepszej sytuacji, a to jest podstawowy problem wszystkich troszczących się o sprawy koreańskie.

Wracając do pytania: otóż reformy gospodarcze w Korei Północnej będzie przeprowadzić trudniej niż w Chinach z jednego powodu. Pokazał to wybór Kim Dzong Ila, który wstrzymał reformy gospodarcze zakładając, że reformy mogą postępować do momentu, do którego nie zagrażają trwaniu reżimu, zaś reżim północnokoreański jest niepewny swojej władzy. W efekcie dopuszczenie do większych reform gospodarczych w jakimś stopniu osłabiłoby siłę tego reżimu. Jest to reżim rodzinny i jest to zasadnicza różnica w porównaniu do chińskiego reżimu komunistycznego, który był reżimem kolektywnym i partyjnym. W tamtym przypadku liczba aktorów politycznych którzy mogli zyskać na takim otwarciu była znacznie większa, podczas gdy w Korei Północnej skoro rządzi jedna rodzina, to otwarcie spowoduje, że trochę tej wszechwładzy straci. Zatem działanie takie jest dużo trudniejsze niż w przypadku Chin, natomiast wydaje się że Kim Dzong Un dąży do osiągnięcia dwóch celów: po pierwsze do tego, żeby zbudować na tyle broń dającą mu niezależność, czyli broń, która dosięgnie USA. Oczywiście nie po to aby jej użyć, ale po to, żeby mieć ochronę dla własnego reżimu.

Po drugie, Kim dąży do tego, żeby zreformować kraj trochę na wzór Chin ale nie aż do tego stopnia co Deng Xiaoping, żeby nie doszło do sytuacji jak w Chinach, gdzie władza partii pod względem ideologicznym jest szczątkowa, nikt już nie wierzy w komunizm. Kim Dzong Un próbuje na tyle otworzyć kraj, żeby ludzie nie dokonali żadnej rewolucji, ale też nie na tyle żeby to zagroziło jego reżimowi. I to będzie bardzo trudne zadanie, ale jest ono stopniowo realizowane.

Jeżeli Kim Dzong Un uzyska broń mogącą osiągnąć USA i otworzy gospodarczo kraj, to przejdzie do historii jako wybitny władca

Jeżeli Kim spełni te dwa zadania: uzyska broń mogącą osiągnąć USA i otworzy gospodarczo kraj, to zdecydowanie przejdzie do historii jako wybitny władca.

To raczej scementowałyby podział Korei. Natomiast jeżeli takie reformy wymkną się spod kontroli, to wtedy jest szansa na to, że reżim zostanie obalony i że dojdzie do zjednoczenia, tu jednak kluczowa będzie rola Chin. Jednak to jest już taki poziom abstrakcji, że trudno jest odpowiedzialnie spekulować, ponieważ mamy tu zbyt wiele niewiadomych. Także te dwa elementy są kluczowe dla Kima: uzyskanie broni jądrowej i częściowe otwarcie Korei Północnej na świat, tak, by nie osłabiło to reżimu.

**Rządy w Korei Północnej sprawuje już trzecie pokolenie dynastii Kimów. Powoli umiera ostatnie pokolenie pamiętające zjednoczoną Koreę, a postawę młodych Koreańczyków z południa wobec zjednoczenia można, parafrazując św. Augustyna, opisać słowami: „Panie, spraw, byśmy się zjednoczyli, ale jeszcze nie teraz”. Jak w połowie 2017 roku prezentują się perspektywy zjednoczenia Korei?**

W przypadku Korei Północnej zacytowałbym innego klasyka, czyli Machiavellego, który pisał, że kolejnym pokoleniom władców zawsze łatwiej jest rządzić krajem niż temu, kto założył dynastię. Z tej perspektywy Kim Dzong Unowi zdecydowanie prościej jest utrzymać

władzę. Przechodząc do meritum – już w tym pytaniu jest dość istotna sugestia, z którą się zresztą zgadzam. Nie jestem socjologiem, nie badałem nigdy społeczeństwa koreańskiego, ale z tego, co czytałem i słyszałem, możemy mówić już niemalże o dwóch różnych społeczeństwach, jeśli nie o dwóch różnych narodach, które mają ze sobą coraz mniej wspólnego, które wręcz mówią innym językiem. Koreański z południa ma mnóstwo naleciałości angielskich a koreański z północy jest bardziej literacki, ale jest też zaśmiecony komunistyczną nowomową.

To są ludzie, którzy są już wobec siebie obcy i przynajmniej ci na południu nie mają głębokiej potrzeby zjednoczenia, choćby z uwagi na gigantyczne koszty finansowe. Żeby nie być gołosłownym – gdy dochodziło do zjednoczenia Niemiec, PKB Niemieckiej Republiki Demokratycznej było równe około jednej trzeciej PKB Republiki Federalnej Niemiec, podczas gdy PKB Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej jest szacowane na ok 2% PKB Republiki Korei. Koszty zjednoczenia poniesione przez Koreę Południową byłyby zatem ogromne. Ponadto w Korei Południowej istnieje problem z integracją tych kilkudziesięciu tysięcy uciekinierów północnokoreańskich, pozwala to przypuszczać, że problem z integracją całego narodu byłby nieporównywalnie większy. Koreańczycy z południa nigdy nie powiedzą otwarcie, że nie chcą zjednoczenia, publicznie zawsze będą głosić, że unifikacja jest konieczna. Natomiast skrycie nie chcą i obawiają się zjednoczenia, bo musieliby za to zapłacić, a jest to społeczeństwo, które przywykło do dobrobytu i nie ma ochoty się nim dzielić z ubogimi, kłopotliwymi i niebezpiecznymi krewnymi.

Z perspektywy roku 2017 szanse na zjednoczenie są bardzo nikłe. Abstrahując od kwestii wewnątrzkoreańskich, które nie dają zbyt wielkich nadziei, a także urzędowo optymistycznych szumnych programów i dziesiątków konferencji Ministerstwa Zjednoczenia, trzeba pamiętać, że niewiele zależy tu od Koreańczyków. Ewentualna unifikacja zależy od mocarstw, a żadne mocarstwo nie chce zjednoczenia Korei. Chińczycy nie chcą zjednoczenia, bo potrzebują Korei Północnej w postaci buforu. Amerykanie nie chcą zjednoczenia, bo paradoksalnie istnienie Korei Północnej jest dla nich o tyle korzystne, że sankcjonuje utrzymanie armii na Półwyspie Koreańskim, która ewentualnie mogłaby się przydać w konfrontacji z Chinami. Japończycy nie chcą zjednoczenia Korei, bo wiadomo, że jeśli istnieje jedna rzecz łącząca Koreańczyków z północy i z południa, to jest to nienawiść do Japonii. Ewentualnie Rosja by chciała zjednoczenia (też z pewnymi zastrzeżeniami), ale Rosja i tak nie ma za wiele do powiedzenia w tej materii.

Dopóki mocarstwa się nie zgodzą i nie dogadają, to zjednoczenie nie będzie możliwe. Z dzisiejszej perspektywy to bardzo odległa możliwość i nie sposób tego przewidzieć. A przynajmniej ja, jako realista polityczny, nie mogę tego przewidzieć, bo a realizm polityczny jest statyczny, ma problem z przewidywaniem gwałtownych zmian. Z drugiej strony, jak mówi chińska księga „Opowieści o Trzech Królestwach”, co jest zjednoczone, będzie podzielone a co jest podzielone, będzie zjednoczone, także możliwe, że chińska i koreańska cykliczność dziejów upomni się o siebie i pewnego dnia nastąpi unifikacja dwóch Korei, ale kiedy?

*Rozmawiał Czesław Domarecki*

Dr Michał Lubina – adiunkt w Instytucie Bliskiego i Dalekiego Wschodu UJ, autor czterech książek, w tym bestselleru naukowego *Niedźwiedź w cieniu smoka. Rosja-Chiny 1991-2014*. W 2016 r. pełnił funkcję pierwszego dyrektora Instytutu Sejong Wielkiego UJ, ma dożywotni zakaz wjazdu do Korei Północnej.